

Cena
50 gr

BŁYSKAWICA

Cena
50 gr

MIESIĘCZNIK UCZENIĆ I UCZNIÓW KOMUNALNEGO GIMNAZJUM KOED.

W ROZDZIENIU-SZOPIENICACH GÓRNY ŚLĄSK

PRENUMERATA:

roczna zł 5.—
półroczna zł 2.50
kwartalna zł 1.50

Adres Redakcji i Administracji:

Roździeń-Szopienice
ulica 11 Listopada, Gimnazjum

CENY OGŁOSZEŃ:

cała strona zł 20,—
pół strony zł 10,—
ćwiartka zł 5.—

Nr. 18.

Roździeń-Szopienice, maj-czerwiec 1931 r.

Rok III.

T R E Ś Ć:

1. Po pierwszej maturze
2. Wiosenna Ballada
3. Pijak
4. Turandot
5. Różaniec wspomnień
6. Brzezinka (z teki krajoznawczej)
7. Szkice ołówkiem
8. Pożegnanie
9. * * *
10. Poezja i proza
11. Odpowiedzi Redakcji

Cena
50 gr

BŁYSKAWICA

Cena
50 gr

MIESIĘCZNIK UCZENIC I UCZNIÓW KOMUNALNEGO GIMNAZJUM KOED.

W ROŻDZIENIU-SZOPIENICACH GÓRNY ŚLĄSK

PRENUMERATA:	Adres Redakcji i Administracji:	CENY OGŁOSZEŃ:
roczna . zł 5.—	Rożdzież-Szopienice	cała strona zł 20,—
półroczna . zł 2.50	ulica 11 Listopada, Gimnazjum	pół strony zł 10.—
kwartalna . zł 1.50		ćwiartka zł 5.—

Nr. 18.

Rożdzież-Szopienice, maj-czerwiec 1931 r.

Rok III.

Po pierwszej maturze.

W dniach 4, 5 i 6 maja b. r. odbył się w naszym Gimnazjum pierwszy pi-semny egzamin dojrzałości pod prze-wodnictwem ks. Dyr. W. Siwka, a 21, 22 i 23 maja abiturjenci zasiedli do stołu, nakrytego zielonem suknem przy którym egzaminowała ich ustnie Komisja Pań-stwowa z p. Wizytatorem Stanisławem Warcholikiem jako przewodniczącym na czele,

Z pośród 28 uczenic i uczniów kl. VIII-mej nie otrzymało promocji 4-ro, przy egzaminie pisemnym nie zdało 3-je, a przy ustnym jeszcze 2-je. Razem od-padło 9-cioro. Szczęśliwych maturzy-stów, którzy ze świadectwami dojrza-łości odchodzą w świat, jest więc osta-tecznie 20.

Oto ich lista:

1. Dziurowicz Ryszard,
2. Gemzianka Gertruda,
3. Gil Bolesław,
4. Holeczek Józef,
5. Hostyński Zbysław
6. Karbowska Wiesława,
7. Krawczyńska Dąbrówka,

8. Krzywańska Eugenja,
9. Lorkówna Wanda
10. Meierówna Danuta
11. Michłowiczówna Ruta,
12. Mleczkówna Marja,
13. Paluchówna Cecylja,
14. Poradówna Henryka,
15. Rączkówna Stanisława,
16. Skoczylas Leon,
17. Smoleniówna Małgorzata,
18. Szternfeldówna Sonja,
19. Trefon Henryk,
20. Zychówna Leokadja.

Fakt wypromowania pierwszego za-stępu dojrzałych ludzi ma dla naszego Gimnazjum, będącego w rozwoju — epo-kowe znaczenie. Kilkuletnia współpraca grona profesorskiego z garścią uczenic i uczniów wydała plony obfite. Była to cicha niewidoczna praca; rok, dwa ani trzy nie wykazywały wielkiego postępu. Upływający czas nie zapowiadał wielkich wyników, lecz pozostawiał po sobie słaby, ślad nadziei i wiary w przyszłość.

Z dzieci wyrosli ludzie dojrza-li, którzy rozumieli doniosłość nauki, wie-

dzieli, ile trudu ponieśli wychowawcy w pracy nad młodocianymi umysłami, oni pojęli, jaką rolę odgrywa w życiu wykształcenie.

Czas płynie — minęło kilka miesięcy,

I przyszły pamiętne dni maja 1931 r., które długo pozostaną w pamięci nie tylko u tych, którzy opuścili gimnazjum ze świadectwami dojrzałości, ale pamiętać o nich będą wszyscy, których sprawa naszego Gimnazjum obchodziła bliżej. Nic nie poszło na marne. Słowa przełożonych i wychowawców naszych — zdawałoby się, — tyle razy rzucane były w próżnię. O nie! Żadne z nich nie przepadło. Zasiew padał na rolę dobrych serc i pojętnych umysłów, niekiedy może obojętnych, ale nigdy głuchych. Wcześniej czy później musi wydać owoce dzieło wykonywane z wiarą i przekonaniem,

Gimnazjum nasze rozwijało się w bardzo ciężkich warunkach, pięło się coraz wyżej, aby dorównać swym poziomem innym zakładom średnim w Polsce. Powoli posuwał się naprzód ten ogrom pracy, jaki jest konieczny przy uprawie roli, długo leżącej odłogi. Przedewszystkiem należało pokonać trudności językowe, następnie przekonać mieszkańców o tem, że nic wrogiego niema na celu ta polska placówka, ale owszem jest terenem, na którym młodzież śląska z młodzieżą innych zaborów zawiązuje węzły koleżeńskie i przyjaźń braterską.

Gimnazjum nasze może obecnie stanąć za przykład innym placówkom, bowiem w swoim rozwoju, doszło dość

wysoko, z czego jest pewność, że gdy upłynie kilka lat, Gimnazjum nasze będzie chlubą całego Śląska.

Pierwszy egzamin dojrzałości tutejszego Gimnazjum wykazał, że niepozorna, mrówcza praca zawsze doprowadzi do celu, jeżeli prowadzona jest wytrwale. Tak więc z drobnego czynu i dobrych chęci zwycięsko wyłoniło się Gimnazjum nasze, które stało się chlubą Rożdzenia-Szopienic. Z wielkiej choć może niepozornej na oko i nie każdemu znanej osady wyszedł zastęp ludzi młodych, którzy w przyszłości mają zająć wybitne stanowiska w państwie naszym, mogą stanąć na najwyższym szczeblu drabiny społecznej.

Aby więcej znalazło się ludzi, którzyby rozumieli i ocenili należycie ten wielki wysiłek, którzyby choć dobrem słowem przyłożyli maleńką cegiełkę do tak wspaniale utworzonego i rozwijającego się ośrodka oświaty na Śląsku polskim.

Ci którzy wyszli z gimnazjum jako ludzie dojrzały nie zapomnieli o koleżankach i kolegach pozostających w szkole nadal. Jako pierwsi z tych, którym dane było dojsć do egzaminu dojrzałości, złamali przedewszystkiem pierwsze zapory, pokonali piętrzące się przeszkody i niepomysłne zmiany losu, a ukazali nowy szlak młodszym.

Wy, których celem jest dojsć do tych dróg wskazanych przez waszych poprzedników, nie lekceważcie sobie nauki, nie darujcie żadnej lekcji, lecz weźcie głęboko do serc waszych to, co słyszycie w szkole, dokładajcie wszystkich sił i starań, byle iść wyżej i zawsze wyżej. Koleżanko i kolego! pamiętaj, że

każdem słówkiem wyuczonym dokładnie
na pamięć pomagasz do rozwoju naszego
Gimnazjum!

Wy wszyscy, którzy pójdziecie

w ślady nasze nie burzcie rozpoczętego
dzieła, ale dokładając starań i zdolności
do ciągłego wznoszenia i udoskonalania
polskiej szkoły na polskim Śląsku.

Wiosenna Ballada.

*Królewicz Maj —
— czarowny Maj —
rycerz w złocistej zbroicy,
ozłocił słońcem cały kraj,
odstąpił jasnej przyłbicy.*

*Lecz chociaż świat,
wita go rad —
— Królewicz smutne ma oczy,.....
jakowyś żal, jakowyś ból....
ich błękit cieniem omroczył.*

*I usiadł Maj,
gdzie kwietny gaj,
gdzie kryształowy pałac —
— gdzie pośród zórz,
oddawna już,
królewna cudna spała,*

*Zadzwonił Maj
królewicz Maj
w skrzydlatej harfy struny....
aż się roześmiał kwietny gaj
— na te królewskie zwicstuny*

*Aż przecie znów —
Królewna Bzów —
— śmiejąca szczęściem cała
ocknęła się z liljowych snów....
Majowi dłonie podała.....*

*I już zakwitły liljowe bzy
zakwitły też i białe....
Królewno Bzów tyś szczęście me —
— ja kocham Cię sercem mem całym....*

*A potem było huczne wesele
rzewnie śpiewały słowicze—kapele....*

*Jabłonie druchny
w sukniach bieluchnych....
.....a sama Miłość, Poezja, Marzenie
błogosławiły ich srebrnym promieniem
i osnuwały wokół młodej pary
tęczę baśniową,
— z rosy brylantową....*

*aż wreszcie usnął cicho księżyc blady —
i tylko w mroku bielity się sady
— ot i już koniec —
Wiosennej ballady.*

„Doda“.

Pijak.

Widzę jeszcze dziś tę chwiejącą się postać pijaka w niebieskim wyświechtanym ubraniu robotniczym, we wciśniętym głęboko na uszy kapeluszu. Zdaje mi się, że tak niedawno słyszałem jego słowa. A było to przecież przed dwoma laty.

Jeśli bym go jeszcze kiedyś zobaczył, napewno poznałbym tę wykrzywioną dziwnym grymasem bólu twarz.

Chciałbym jeszcze raz ucisnąć jego twardą, brudną dłoń i powiedzieć: „Będzie lepiej. Inaczej będziemy odnosić się do robotników, kiedy my będziemy dyrektorami, inżynierami. Zobaczysz pan!”

Tak bym chciał mu to powiedzieć.
Ale go chyba nigdy już nie spotkam.

Był to październikowy wieczór, kiedy z dwoma kolegami wracałem z kolumny „Zając” do domu.

Mżył deszcz. Mgła powoli zaścielała ziemię.

Szliśmy drogą, prowadzącą z kopalni Flory do Dąbrowy. Z poza muru, który odgradza obszar kopalni od szosy dochodził do naszych uszu turkot sortowni jednostajny, szybki. Zgrzytały „szufle”, ładujące węgiel na wózki. Słyszało się szum i syk pary, popędzającej maszyny.

Duszący czad węglowy, gnany wiatrem przedostawał się do naszych płuc i zalegał pola, między Dąbrową, a Gótonogiem leżące.

Czasem jakiś głośniejszy krzyk zagórował nad monotonna muzyką kopalni. Szliśmy właśnie koło tego muru, rozmawiając o zabawie hufca, kiedy nagle za sobą usłyszeliśmy niewyraźny, bełkotliwy głos: „żeby was cholera... Psiakrew... sprawiedliwość... Ja wam pokażę!.. — “

Odwróciliśmy się szybko.

Za nami szedł ten, od którego pochodziły te pogrozki. Zataczał się trochę i kłął,

Obawiając się awantury z pijakiem, zeszedłszy z wąskiego chodnika. Pijak się zatrzymał i powiedział: „Niech się panowie nie boją. Nie jestem taki znów pijany“.

— To panowie uczniowie? — rzekł, spojrzawszy na czapki.

— Panowie napewno śmieją się ze mnie..., żem... pijany... Bo panowie... to porządni... Ale ja... Żeby ich tam!...

— Komu pan tak pomstuje? — zapytał jeden z nas, kiedy ruszyliśmy znów.

— Ano tym tam w kopalni... — powiedział.

— A co oni panu zrobili? — zapytałem.

— Co? — ano haruje człowiek przez całą dniówkę. Wali kilofem... Moknie w wodzie... Czasem kamuszek... mu na głowę spadnie... czasem złe powietrze udusi....

Ano haruje... a tu mu powiedzą... że mu się należy za dwadzieścia... dniówek.

Ja robił przecież wszystkie, wiem dobrze.

Przychodzę do kasy. Dają za dwadzieścia,

— Mało panie—mówię. Skłął mnie pan kasyjer. Przecie umie rachować.

Nic... Kazał mnie wyrzucić...

Poszedłem do sztygara... nic, poszedłem do derektora... — Nie chciał ze mną gadać. Żeby ich!...

Panie... Sumiennie panu mówię, że pracowałem dwadzieścia cztery dniówki. Ano... Co miałem robić? — upiłem się.

Schlać się tylko trzeba, żeby zapomnieć. Świnia ze... mnie... — mówił pijak trochę niewyraźnym głosem. Jakaś się trochę. Widać było jednak, że umysł jego nie zupełnie był zamroczony alkoholem.

— Tak, upić się... Ale inaczej do mnie gadali, kiedym szedł do wojska...

— A w jakim pan był wojsku?

— Ano w czternastym roku. Cieszyłem się, że będzie Polska... Obiecywali, że będziemy chleb biały jedli, że... że będziemy więcej zarabiać.

Obiecywali..

Mnie ta o to nie chodziło. Wiedziałem przecie, co Ojczyzna...

Ojca moskale zabili w piątym roku, bo zabił żandarma... Zawsze to Ojczyzna...

Dał błogosławieństwo ks. Augustynik. Poszliśmy...

Rozwalili mi żebra, Pół roku leżałem w Zawierciu...

Gdy się człowiek wylizał, poszedł znów...

A w dwudziestym roku panie! — co nam nie dawali, żeby iść na wojnę!

Czekolade my jedli, jak chleb, kwiaty na nas sypali. A potem wszy nas gryzły.

Tak panie... tak to było... Waliłem bolszewików. No i przetrącili mi nogę.

Znowu żem się wylizał. Ale teraz był ze mnie inwalida. Mieli dawać jakomś tam zapomogę, jakomś koncesjom. No i nic nie dali... Zresztą żem się nie upominał. Poszedłem walić kilofem na dół...

Z przeraźliwym gwizdem przeleciał obok nas pociąg do Strzemieszyc.

Drgała ziemia od ciężaru naładowanych węglem wagonów. Stanęliśmy, czekając, aż minie nas długi wąż.

Wtedy przy świetle lampy elektrycznej zobaczyłem jego twarz.

Czarna była od pyłu węglowego i jakoś dziwnie bolesna. Oczy trochę zamglone były takie dziwne, takie dziwne. Co w nich się mogło malować — nie wiem.

Czy nienawiść do „burżujów“, czy pogarda, czy żal do niesprawiedliwości, której doświadczyć miał?

Dziwny to był pijak. Dziwny, bo taki inny od jemu podobnych, którzy awanturują się i ludzi zaczepiają.

Ten tylko oburzał się na swoją krzywdę.

— A ci, co sami nie poszli—zaczął znowu, kiedy wąż wagonów przetoczył się z chrzęstem, teraz są inżynierami, prezesami. Urzędnicy z nich wielcy. Nie... zbliża...j się do nich robotniku, bo ich posmolisz brudnemi... rękami.

Był u nas na kopalni inżynier, co się za nami wstawiał, to dali mu „wyciąg”. Teraz poprzyjmowali takich, jak oni. Podły los!...

Cicho siedź robotniku, bo jak będziesz dużo gadał, to precz z roboty!—rozżalił się.

— Będzie lepiej — powiedziałem wtedy. Inaczej będzie się oceniać w przyszłości pracę robotnika, inny będzie stosunek dyrektorów do nich, inaczej będą wynagradzani.

— Żeby Bóg dał!

Panowie będziecie inżynierami, dyrektorami... Niech wtedy panowie pomyślą o pijaku... Niech panowie nie będą tacy, jak ci teraz... Panowie będą, jak ten inżynier, co go usunęli... Wtedy nie zobaczają już panowie pijaka... na ulicy...

Nie będzie nikt przeklinał... Nie będziemy mówić, że za Moskale było lepiej, że każą śpiewać „Jeszcze Polska“... a chleba nie dadzą.

Panowie napewno będą inni.

Uśmiechnęła mu się twarz, gdy to mówił. Mieliszmy wrażenie, że widzi te przyszłe cudne czasy.

Doszliśmy do miasta.

— No, dowidzenia — powiedział zatrzymując się na skrzyżowaniu ulicy Królowej Jadwigi i Pierwszego Maja.

Przedstawił się, podał każdemu z nas rękę i skierował się ku wąskiej uliczce.

Stałem chwilkę, patrzyłem na chwiejącą się sylwetkę i przysłuchiwałem się słabnącemu odgłosowi kroków.

Nie wiem dlaczego ogarnął mnie jakiś gniew. Kłamię.

Gorzkie słowa wyrzucałem z ust...

— Będzie lepiej: Ha, ha, ha! Możesz marzyć, biedny głupcze, o takich czasach, możesz czekać, a tymczasem z głodu zdechniesz, wyrzucą cię z roboty.

Będziemy inżynierami, dyrektorami... Ha, ha! będziemy tacy, jak ci dziś. Będziemy jeździć w pięknych autach, rozbijać się po kabaretach, trwonić pieniądze, a ty robotniku?

Tak będzie, jak teraz. Śmiałem się...

— — — — —
Dziś jestem innego zdania:

Wierzę mocno, że nadejdą te czasy złote, o których marzył nasz przygodny znajomy. My musimy to sprawić, żeby nie było już takich pijaków.

A stanie się to wtedy, kiedy będziemy inżynierami, dyrektorami.

„Olga“

Turandot.

(z okazji przedstawienia szkolnego w Teatrze Polskim w Katowicach).

Twórca „Turandot“ Gozzi (1720-1806), występuje na widownię literacką w chwili gdy Wenecja podzielona na dwa wrogie obozy, walczyła zawzięcie o panowanie nad świątynią sztuki — teatrem.

Jedni byli stronnikami realistycznej

sztuki Goldoniego, drudzy nedorzecznymi igraszkami, jakie fabrykował ksiądz Chiari. Gozzi wystąpił wrogo wobec obu rywali.

Nie cierpiał on napuszczonego stylu i pustego patosu, którym tchnęła sztuka

księdza Chiariego. Goldoni był dla niego pisarzem prześląknętym wpływami francuskimi, niszczycielem narodowej komedii włoskiej „*commedia dell'arte*“.

Nie dość na tem. Gozzi nienawidził Goldoni'ego jako człowieka zapatrywań demokratycznych, które stawiały wyżej lud niż szlachtę. Trzeba bowiem wiedzieć, że Gozzi pochodził z rodziny arystokratycznej, mający dużą ambicję kochał warstwę, z której wyszedł, całą duszą.

Dziwny to był człowiek. Powszechnie zwano go „samotnikiem“. Zawsze był smutny i sam. Nic dziwnego. Widział on upadek arystokratycznej republiki, żyjącej w wiecznych swarach i kłótniach. Więc zawsze był smutny i sam. Wszędzie widział smutek a i teraz który był zawsze dlań rozrywką stał się ponurym wskutek płaczliwych dramatów których nuda „przepoiła jego kolumny“.

Nie mogło to zadowolnić Gozziego, który obserwował życie pilnie, jak dziecko bajkę. Pragnął wyrazić swój pogląd i położyć zapórę przeciw upływowi obcym nieodpowiadającym pięknemu niebu Wenecji. Chciał pokazać tym dużym dzieciom piękną bajkę, pozornie naiwną — lecz odzwierciadlającą po części tajne prawdy życia. Dlatego tworzył te cudne bajki, które wskrzeszały dawną świetność i potęgę *commedie dell'arte*. Bajek tych pozostało dużo — między niemi bajka o pięknej księżniczce Turandot i rycerskim księciu Kalafie.

Treść jej bardzo prosta. Oto księżniczka Turandot, nienawidząc rodu męskiego, przyrzeka sobie nie wyjść za mąż. W tym celu każdemu z zalotników daje trzy zagadki do rozwiązania. Jeśli nie rozwiąże traci życie. Mimo, że wielu zostało skróconych o głowę, wciąż przybyszą nowi z okrzykiem: „Śmierć albo Turandot“.

Napróżno więc łapał sobie głowę biedny cesarz Altum, światły kanclerz Chin Tartalja oraz minister Pantalone, aby nakłonić księżniczkę do małżeństwa

Lecz od czego jest bajka? Oto przybywa piękny rycerz, który rozwiązuje zagadki. Turandot przegrała. Wprawdzie podoba jej się piękny młodzieniec, lecz sama przed sobą wstydzi się przyznać do tego. Rozpacza więc, prosząc ojca o zmianę wyroku. Wzrusza to pięknego rycerza, który przyrzeka jej, że będzie wolna jeśli zgadnie, kim jest i z jakiego rodu pochodzi.

Turandot przy pomocy swej niewolnicy Adelmy, dawnej księżniczki tatarskiej, która kocha się w pięknym młodzieńcu, rozwiązuje zagadkę. Lecz poruszona szlachetnością i pięknością Kalafy, który utraciłszy ją, chce odebrać sobie życie, przyznaje się, że nie ona rozwiązała zagadkę i godzi się zostać jego żoną. Tak kończy się bajka — a raczej jej treść. Inaczej bowiem rzecz przedstawia się z nastrojem. Bajka o pięknej „Turandot“ jest żywym obrazkiem życia. Jest to cud, jaki śni małe dziecko, nie znające „prawdy“ życia. Śnią jednak i nie dzieci!

Turandot to postać często spotykana, jak słusznie powiedział Pantalone, nawet w każdym domu. Lecz cóż z pięknym Kalafem?

Takiego znaleźć trudno! Bo gdyby było więcej takich, to najbardziej nawet kapryśna i zmienna niewiasta stała by się dobrą i kochającą, jak Turandot.

A wtedy słowa które wypowiedziała na zakończeniu byłyby na ustach każdej, że mężczyzna to „król stworzenia“.

Lecz i tu niema co rozpaczać i tęsknić.... bo oto Pantalone przywołuje nas — do porządku, „że to gra tylko“ — to nie życie!!

Zato efekt sztuki doskonały. Kto był w teatrze na „Turandot“, ten długo został pod wrażeniem cudu, jaki może wydać świat. Człowiek śni, marzy, jak dziecko zasłuchane, w opowieści niani.

A ponieważ w każdej bajce jest trochę prawdy więc ją też wiecznie do końca reprezentowali świetni artyści w rolach Tartalji, Pantalona, Truffaldina i Bri-

gelli. Wszyscy oni byli pełni humoru, który nie chciał uronić łzy, w chwilach nieraz naprawdę tragicznych. Bo i oni nie zawsze byli weseli. Jest moment wysoce dramatyczny, który przedstawia aktora jako niewolnika tekstu i sceny.

Wesoły Tartalja przypomina sobie, że to co mówi on i inni — „to wszystko jest w tekście“, Buntuje się więc — chce przerwać przedstawienie krzyżąc: „precz“ z przedstawieniem, precz z teatrem, precz z tekstem. A w chwili, gdy grozi samobójstwem, widząc, że: „od tysięcy lat dajemy się oszukiwać“. Pantalón przypomina mu, że i to jest w tekście. Więc biedny Tartalja godzi się z losem. Cały więc obraz w dziwnym nastroju sieje śmiech, czar, a może i łzy...

Jest w nim wszystko! Trochę z życia i trochę z bajki wonnej, pięknej, świetlnej — która długo zostaje w pamięci.

Słowa bajki: „rozum niczem, wszystkim czucie — to sens moralny — odwieczna prawda! Triumfując więc uczucie. zwane miłością które będzie tak długo jak będzie świat.

Piękny Kalaf jest pięknym typem — uosobieniem serdecznego bohaterstwa. I właśnie Gozzi chciał pokazać światu dobroć, chciał odkryć prawdę życia nie w rozumie, lecz w sercu. Nie chciał poić ludzi goryczą życia, która tkwi w nas samych. My sami zatruwamy

sobie wieczną pogardę, jaką mamy dla „uczucia“.

Wierzymy w fatum, więc go mamy. Gozzi chciał właśnie stworzyć z życia cudowną bajkę, któraby kołysała ich i słodziła życie. Ta bajka przynosi z sobą szerokiemu światu skrawek weneckiego życia i nieba. Nad tymi, co byli w teatrze zawisła szafirowa draperja osłaniająca przed złem. Tłem jest kraina cudów, a treścią czar poezji. Nic więc dziwnego, że przy świetnej grze artystów teatru katowickiego oraz przy dźwiękach muzyki bajka Turandot wypadła ślicznie.—

Nie można więc pominąć zasługi naszych artystów „niewolników sceny“. Im więc obok twórcy należy się uznanie. Odegrali sztukę tak, jak mógł odegrać ten, co zrozumiał życie. Chcieli nas bawić — byśmy wraz z nimi cieszyli się szczęściem pięknej Turandot.

Pokazali cały ogrom piękna w świecie czarów i snów. Zainteresowali publiczność nie palosem lub filozofją, lecz prostotą i uczuciem, które ma dużą wartość, bo znajduje oddźwięk w każdej szlachetnej duszy.

Przemawia ona do każdego, bo na dnie naszych dusz drzemie uśpiona moc, która dąży do szczęścia. Kołysze wszystkich w takt piosnki i słów bajki, bo każdy z nas ma zawsze coś z dziecka!

„Elma“.

Różaniec wspomnień.

*Serwantka palisandrowa — — — —
— — — — lekuchny zapach lawendy
(przypomniał mi się Casanowa —
— i to co uszło kędyś — —)*

*Za oknem mrok — cicho już się skrada...
i ciemne składa ra szybach dłonie,
zapach lawendy skroś mnie wionie —
— i cicho stary kurant gada — —*

*Markisa w złotej krynolinie,
smukła tancerka z terakoty — —
— dawne wspomnienie ku mnie płynie — —
— — i budzą się dawne tęsknoty.*

*Na tle kominka szarzeje peruka
— ręka w mitence na płowej głowie —
„Babuniu, bajki! niech Babcia opowie —
— „o tej królownie i dwunastu krukach“*

*Hen! na niebie gwiazdka mruga
płynie bajka jedna, druga —*

— — — — —
*...moje wspomnienie gdzieś —
— w zaświaty wionie — —*

— — — — —
*smukła tancerka z porcelany
zastygła w odwiecznym swym tańcu
— mych wspomnień krąg już rozwiany,
zerwane ametysy we wspomnień — różańcu.*

„Doda“.

Z teki krajoznawczej.

Brzezinka.

Jak wiele miejscowości otrzymuje nazwy bądź to od położenia topograficznego, bądź od gór, rzek, bagien, lasów lub pól, łąk. Brzezinka wzięła swą nazwę od zarośli brzozowych, rosnących tu niegdyś w znacznej ilości. Starą tę czysto polską nazwę, Niemcy, podczas największej germanizacji zmienili na Birkental i tak się ta wieś w latach od 1906 do 1922 urzędownie nazywała.

Brzezinka leży na południowo-wschodnim krańcu powiatu katowickiego, zamknięta od południa i od zachodu powiatem pszczyńskim. Na wschodzie rzeka Pszemsza stanowi granicę między Brze-

zinką, a małą osadą małopolską zwaną Wysokim Brzegiem, a należącą do powiatu chrzanowskiego. Na północy zaś sąsiaduje z gminą Brzęczkowice-Słupna.

Słabo zalesiona, o glebie bardzo nieurodzajnej, ciągnie się Brzezinka wydłużonym pasem w kierunku równoleżnikowym, przecięta w najbardziej zwężonym, polu szosą prowadzącą z Mysłowic do Oświęcimia.

W skład Brzezinki wchodzi przysiółki Larysz i Morgi. Są to dwie dzielnice, stanowiące wraz z Brzezinką ścisłą jednostkę administracyjną. Ludność w liczbie 7.000, należąca całkowicie do wyznania

rzymsko-kał. i licząca niewielu Niemców, trudni się przeważnie górnictwem i hutnictwem, mały zaś procent, z powodu nieurodzajności gleby, uprawą roli.

Na połud.-zach. od małej osady „Hionowizny“ ciągnie się stosunkowo obszerna połąć nieużytków, mokradeł i wyrwisk, zwana „Piekłem“ i tu rozpoczynają się Morgi. Jest to część Brzezinki najwyżej położona, bo przeszło 300 m. nad p. m. Najwyższem wzniesieniem jest Trangott, gdzie obecnie stoją cztery wieże wodne zaopatrujące w wodę całą przemysłową część Górnego Śląska. W zacząłkach swego istnienia była Brzezinka małą i nie mającą większego znaczenia wioską, należąca do rozległego wówczas księstwa Mysłowickiego. Ludność zajmowała się jak i obecnie górnictwem, które opierało się wtedy na eksploatacji, (co prawda w bardzo małym stopniu) rudy żelaznej, cynku i ołowiu. Do największego rozkwitu przemysłowego doszła dopiero wtedy, kiedy za sprawą hr. Larischa i księcia Niepomucena Sułkowskiego, odkryto na jej terenach bogate złoża węgla kamiennego. Powstało wtedy wiele kopalń, jak np. „Nowa Przemsza“, „Wanda“, „Błogosławieństwo Karola“, lecz w roku 1925 wszystkie prawie musiano zamknąć z powodu nagłego wystąpienia wody, która z zadziwiającą szybkością wdzierała się do komór i chodników podziemnych.

Dziś niektóre z tych kopalń przebudowano na fabryki gwoździ, łopał i t. p. Pierwotnia sprawa szkolnictwa przedstawiała się nader smutnie. Dzieci brzezińskie, (ponieważ w pobliżu nie było żadnej szkoły), musiały uczęszczać do szkoły myśłowickiej. Było to bardzo uciążliwie, to też początkowo uczęszczało do niej zaledwie ośmioro dzieci. Lecz kiedy szkoła w Mysłowicach groziła runięciem, wyłoniła się aktualność budowy innej w miejscu bliższem Brzezinki. Powstała przeto szkoła w Brzęczkowicach, lecz po kilku-

dziesięciu latach okazało się, że i ta nie zdoła pomieścić coraz bardziej napływającej młodzieży, i zaszła potrzeba budowania odrębnej szkoły w Brzezince. Do budowy przystąpiono w roku 1868 i w rok potem ukończono. Była to początkowo szkoła jednoklasowa przy 150 dzieciach. W miarę wzrostu liczby dzieci, szkoła w roku 1879 trzy-klasową, w roku 1884 czteroklasową, a w roku 1892 pięcioklasową; taki stan trwał aż do roku 1905. W 1906 r. szkołę przekształcono na sześcioklasową, a kiedy w roku 1910 wybudowano nowy budynek szkolny, zyskała ona charakter siedmioklasowej. W okresie tat od 1914 do 1918 t. j. w czasie trwania wojny światowej, nauka odbywała się w skróconym wymiarze godzin, nieregularnym i w zaniedbaniu. Ogólny zastój w nauce spotęgowały szybko łączące się wypadki polityczne, walki powstańcze i plebiscyt do tego stopnia, że naukę w szkole zupełnie zawieszono. Smutny ten stan trwał aż do roku 1922, to jest do chwili zorganizowania szkolnictwa na G. Śląsku przez władze polskie.

Teraz szkoła brzezińska stanęła na poziomie szkół ośmio klasowych i do dnia dzisiejszego prócz tej, jeszcze szkoła pięcioklasowa na Laryszu i cztero-klasowa na Morgach rozwijają żywą działalność na polu oświaty.

Pod względem kulturalno oświatowym koncentruje się życie miejscowego społeczeństwa w dość licznych towarzystwach i związkach, przed którymi przoduje Z. O. K. Z., T-wo Polek Zw. Powst. Śl. T-wo śpiewu i inne. W ostatnich czasach dał się zauważyć upadek niektórych towarzystw spowodowany przesyłem nowo tworzących się organizacji, które pracę swą nie opierały na planowości, a zarządy składały się z jednostek bez szerszej inicjatywy.

Jerzy Ślesieński, kl. V.

FELJETON.

Szkice ołówkiem

— Nasza klasa, to towarzystwo, które rzecz można „szukało się w korcu maku“.

Są u nas: typy postacie i charaktery, a na taką segregację wpłynęła może lektura, może co innego w każdym razie jedności względu, ani uspoobienie znaleźć nie można.

— Usposobienie... o tem dużo można mówić, są u nas zaczawszy od łagodnych jak „baranki“, aż do „rewolwerowych temperamentów“.

Życie klasowe ułożyło się bez jakichkolwiek planów z naszej strony, tak jakoś samo...

— Solidarność zadziwiająca, co jednak nie wszyscy aprobują i nie jeden raz na ten temat mieliśmy soczyste kazania.

Tyle jednakże dodam od siebie, że nigdy nie umawiamy się, a jednak gdy czego zapomnimy lub lekcji nie umiemy to zawsze wszyscy. (pokrewieństwo dusz)

Jeśli zwrócimy uwagę na grzeczność we wzajemnem odnoszeniu się

jednostek, odniesiemy wrażenie, że do naszej klasy przeniesiono etykietę panująca na dworze francuskiego „le roi du soleil“.

Zdo'ności mamy do wszystkiego i w każdej dziedzinie.

Matematyka i łacina kuleje tłumaczy się to jednak tem, iż „każda reguła ma swój wyjątek“.

Spryt nasz zało „terminet astris“ szczególnie w t. z. „poczcie“.

W tej gałęzi wprowadzono nawet pewne ulepszenia jak n. p. „pocztę korkową“ nie wspominając mniej znaczących sposobów które można wprowadzać w oczach samego p. profesora.

W podpowiadaniu razi pewne „niewyrobienie“ lecz i to zmieni się na lepsze.

— Krótko mówiąc nasza klasa to środowisko w którym psycholog znalazłby pole do obserwacji „a tymczasem władza znajduje“ dużo do życzenia.

Emka kl. VII.

Pożegnanie!

Nareszcie wystartowaliśmy. Matura piśmienna przeszła i nie wróci, ale — czy dla wszystkich? Zbliżamy się już do mety.

„I oto początek końca“ Dnia 19 maja roku Pańskiego 1931 r. będzie nasz ostatni bieg. Pomyśleć, że już nie będzie się wiedziało tych ukochanych twarzy kolegów

i koleżanek i sympatycznych postaci panów profesorów! Więc to już koniec? Już nie będę musiał pamiętać o bułkach i spieszyć się do pociągu (bo ksiądz dyrektor spotykając mnie na korytarzu spóźnionego, może pałać „gorącą mowę“?) Nie będę już widział mdłości niektórych

koleżanek?! Nie będę czytał dziwnym zbiegiem okoliczności w „Wypracowaniach maturalnych” i w naszej „chromowej cioci” „Błyskawicy” bliźniaczych zdań, Chyba nie? Ale różnie bywa na łargu padole płaczu i obniżania pensji biednych urzędników. Pan prof. dr. Gołba twierdzi na przykład z punktu widzenia psychologii, że takie rzeczy jak w „Błyskawicy” mogą się zdarzać. Gustaw w I cz. „Dziadów” powiada, że istnieje gdzieś na krańcach świata dusza, co podobnie myśli i czuje jak on. Sprawa więc „Błyskawicy” i omal że łudząco podobnych zdań w „wypracowaniach” wyjaśniona. (Jakże swobodnie odetchnąłem po rozwiązaniu tak trudnej zagadki). Jak jednak można się żyć z gadatliwością Frani jak przyzwyczaić do kwiecistego stylu Gila, a jak do łez wzruszających spojrzeń koleżanki X (zapomniałem już jak się nazywa). Zły objaw! Mam widocznie zanik pamięci.

Och! Żeby on nastąpił jak najprędzej, zapomniałbym wtedy co jestem komu winien i co mnie się od kogoś należy. Frania czułby się wtedy zrujnowany, a Gil zadowolony. Nie nadużywajmy jednak cierpliwości moich koleżanek i kolegów, bo wiemy przecież, że jak np. p. dr. Gołba straci na lekcji równowagę ducha, to wtedy kieruje „nadzwyczaj czule” spojrzenie w stronę naszej „paczki”. Zaś taka koleżanka straciwszy cierpliwość mogłaby

mnie oblać witrjolem i ja nie mógłbym już widzieć jej wdzięcznej postaci i tych szafirowych oczu. Chociaż u żadnej nie można dopatrzeć się w oczach błękitu czy szafiru, ale trzeba bardziej poetycznie się wyrażać, bo ten witrjol albo kwas solny... — Brrr! — Strach mnie ogarnia, zupełnie jak „humorystę” J. S. w chwilach bohaterstwa. Ale zamiast pisać o pożegnaniu, zaczynam głądzić jak Hostyński, gdy pyta mi się ze słodkim uśmiechem: (och ten uśmiech:). — „Kolego jak tam prenumerata” — „Krzysik” — odpowiadam — panie ministrze skarbu, ojciec nie chce mi zatwierdzić budżetu, do tego ma jeszcze nieprzystojny zamiar skreślić mi z pensji 15⁰/₀“.

Na samo słowo pożegnanie, łzy kapią mi na rękopis, a ze wzruszonej kieszeni nie mogę wydobyć ani jednego złotego!

A więc żegnajcie, żegnajmy się wzajem i życzymy sobie dużo dobrego i szczęśliwego. Wy młodzi życcie nam żebyśmy wszyscy dojrżeli — a my starsi Wam promocji.

Wasze zdrowie Koledzy i Koleżanki wychyłę puhar wina (tylko jeden i od p. Hudzika, a to tylko dlatego, że popieram tylko wyroby miejscowe, no i byłem niedawno na wystawie przeciwalkoholowej).

„Dojrzewający”

Legenda Sierpca.

Niedaleko Płocka, nad rzeką Skrwą, dopływem Wisły, w malowniczej i pięknej dolinie, leży miasteczko Sierpc, słynne ze starego wznoszącego się na wzgórku klasztoru parnien Benedyktynek.

W tym klasztorze jest studnia, o której opisze krążącą wśród tamtejszej ludności legendę, jaką mi opowiedział staruszek powstańiec 63 roku, pan R.

Posuwając się zboczem wzgórką na łąki, trafiamy na małą, samotną kapliczkę.

Wewnątrz tej kapliczki, obok ołtarza N. Marji Panny, przybranego zawsze świeżymi kwiatami, nad źródłem posiadającym cudowną wodę stoi drewniana, naturalnej wielkości figura, roboty wiejskiego rzeźbiarza, przedstawiająca niańkę, trzymającą małe, bawiące się jabłkiem i uśmiechnięte dziecię.

O tej figurze krąży następująca legenda: jesienią, tysięcznego... nastęgo roku, w klasztorze parnien Benedyktynek był wielki odpust. Pogoda była nadzwyczajna.

Przybyły tłumy pobożnych, a między innymi niańka z dzieckiem kasztelana pana sprawiedliwego i hojnego. Otóż ta niańka zatrzymała się nad studnią klasztorną, o której już wyżej wspomniałem. Zdarzyło się, że w pewnej chwili jabłko wypadło z ręki dziecka, padające do studni, chciało chwycić, a wypadłszy z rąk nieuważnej niani zniknęło pod wodą...

Rozpacz rodziców nie miała granic, lecz Bóg miłosierny czuwał nad nieszczęśliwymi, — stał się cud. Dziecko zdrowe, wypłynęło na łąki, na tem miejscu stanęła kapliczka, a w niej bije źródło posiadające cudowną wodę.

Od tego zdarzenia upłynęło wiele wody w Skrwie, cud przeszedł w niepa-

mięć, czasami babka-staruszka opowiada działwie o tej cudownej opiece i umiłowaniu ludzi przez Boga. słucha działwa ciekawa wznosząc oczęła na miejsce gdzie stał dawniej klasztor, który przeszedł dziwne koleje, zniszczony kilkakrotnie przez pożar, znosił znów swe mury, by głosić chwałę Bożą, a około r. 1890 dostał się w moc wroga, w murach jego założono warsztaty żołnierskie oraz kasyno oficerskie, zakonnice zaś zostały wywiezione do Łomży na t. zw. wymarcie.

Po tej klęsce, już się więcej nie dźwignął, a dzieła zniszczenia dokonali Niemcy w czasie wojny światowej.

L. Weng.

Poezja i proza.

Ze wszystkich miejsc naszego miasta widać było nowowypbudowany gmach szkoły powszechnej. Z każdego przedmieścia widać było ogromny, dwupiętrowy budynek w stylu nowoczesnym, górujący ponad dachami domostw.

Dokądby się nie poszło, z każdego punktu rzucały się w oczy kontury szkoły. Błyszczały białym tynkiem pokryte ściany gmachu. widoczne daleko poza miastem.

Miasto było dumne z posiadania nowej szkoły. Miały się tam odbywać i kursa i wykłady uniwersytetu powszechnego.

Mogło być z czego dumne, bo w nowym budynku była łaźnia, ogromna sala gimnastyczna, sala do odczytów i pogadarek.

Zdjęty ciekawością poszedłem zobaczyć to wszystko.

Istotnie gmach był wspaniały.

Byłem zachwycony ogromem prostopadłościenną budowlą, wzniesioną w stylu

amerykańskim. Na dachu otoczony balustradą był taras. Tu podczas pauz miały się bawić dzieci. Po dużych oknach wnioskowałem o salach szkolnych. Musiały być duże, jasne, czyste i wesole.

Przyjemność uczyć się w nich!

— „Idziemy naprzód!“—pomyślałem.

Przed kilkoma laty na tem miejscu, gdzie teraz stoi szkoła, było pole; jałowy kamienisty ugor. Rosło tu rzadkie, liche żyto. — Czasem zieleniły się łodygi kartofli. Marnie to wszystko rosło, bo i ziemia była jałowa i dzieci niszczyły.

Potem założono tu boisko.

Plac ogrodzono płotem, porobiono ławki. wkopano bramki. Od tego czasu zawsze rano, czy wieczorem słyszało się głuchy odgłos uderzającej o ziemię piłki, lub energiczne: — podaj! wal! nasza! — grających chłopców.

Jedni kopali piłkę, drudzy przypatrywali się grającym. Grano w tenisa, koszy-

kówkę. W niedzielę czerniły się płoty od przyglądających się zawodom chłopaków. Wesolo tu wtedy było i gwarno. Co trochę rozlegały się oklaski, gwizdek sędziego; czasem zawył tłum: — Sędzia kalosz!

A teraz? — Teraz przeniesiono boisko gdzieindziej, a na jego miejscu wzniesiono szkołę.

Postęp!

U nas w Polsce postęp. Idziemy na przód. Budujemy gmachy, bijem drogi. Mamy Gdynię, flotę narodową. Wyobrażalem sobie, co za kilka lat będzie.

Tak myślałem, chcąc przeniknąć w głąb murów i zobaczyć te wszystkie cuda, co się w nich kryją.

Nagle jakiś hałas i kłatwy odwróciły moją uwagę. Z domu, naprzeciwko stojącego wybiegł młody wyrostek, a za nim jakiś mężczyzna. Na środku ulicy dopadł go stary; przewrócił na ziemię, zaczął bić po twarzy i kopać, gdzie popadło.

Ty łotrze! kłął podczas tego. Młody kulił się, zasłaniał rękami, odsuwał. Nic nie pomogło, stary bił. Wtem młody krzyknął. Wyrwał się, skoczył w bok. Szybko chwycił kamień z drogi i grzmotnął nim w głowę starego.

Złapał się stary za głowę, krew zaczęła zalewać mu oczy.

— Toś ty ojca uderzył?, toś ty ojca uderzył? — jęczał stary.

— Mogliście ze mną nie zaczynać! — zawołał hardo młody, patrząc spokojnie i obojętnie na ojca. — Trzeba mi było dać spokój!

— Ojca śmiałeś uderzyć, łajdaku? — zajęczał stary i zniknął w niskim domku. Syn odwrócił się i poszedł ulicą.

Miałem wrażenie, że to mnie uderzono kamieniem. Spojrzałem wokoło. Jakże raziły przy wspaniałym gmachu szkoły niskie, o odrapanych ścianach domki. Widziałem teraz rzeczywistość. Zdawało mi się, że zostałem przeniesiony gdzieindziej. Nie widziałem przedtem brudnych, zarzuconych różnemi gnijąciami odpadkami podwórerek. Usłyszy mojej uwadze zarosłe zielskiem ogródki, ogrodzone wałącym się płotem.

Teraz widziałem i brudne dzieci, baraszkujące bez opieki na środku ulicy i niskie walące się domki z powybijanymi szybami.

Zdawało mi się, że nagle zdjęto mi z oczu zasłonę. Opuściłem głowę. Znikł gdzieś dawny mój optymizm.

„Jeden z ósmej“

Odpowiedzi Redakcji.

„Oświećim“ — Jesteśmy wdzięczni Kołu Krajoznawczemu, że pragnie zasilać tekę redakcyjną, i każdy artykuł z tej dziedziny przyjmujemy chętnie. „Oświećim“ jednak posiada chaotyczną dyspozycję, dlatego w tej formie drukować „go“ nie możemy.

W. P. Szternfeldowej za stałą pomoc materialną, okazywaną „Błyskawicy“ — składa niniejszem podziękowanie.

Wydawnictwo.

Ha-Ber. „Tajemnica czerwonego globu“ zaintrygowała niezmiernie redakcję — prosimy o nadesłanie tej nowelki. „Pogrzeb Kędziora“ w zasadzie zakwalifikowany do druku ze względu na dobrą, wyrobioną formę. Mamy jednak zastrzeżenia względem aktualności tematu, poruszanego już przez Reymonta, Weyssenhofa i innych.

„Oldze“ i „Jednemu z ósmej“, bliskim kuzynom „Ha-Ber“. Jeżeli nadesłany utwór nie znajduje się w najbliższym

numerze, a mimo to niema o nim wzmianki w „Odpowiedziach“, znaczy to zawsze, że wysłaliśmy go do drukarni, lecz nie zamieszczono go z braku miejsca. Tak było z „Pijakiem“. Jeżeli chodzi o nasze zdanie, stoimy zasadniczo na stanowisku, że „Błyskawica“ jest piśmkiem szkolnem i z tego powodu nie możemy tolerować cholerycznych przekleństw i innych jaskrawych brutalności, chociażby nawet były sytuacją utworu całkiem uzasadnione. Stąd „Dwóch genjuszów“ mimo ich istotnej wartości przyjąć nie możemy. „Poezję i prozę“ wysyłamy do drukarni. Pozatem prosimy

właściciela czy właścicielkę powyższych dwóch czy trzech pseudonimów o łaskawe zdemaskowanie się i współpracę w oficjalnym Komitecie redakcyjnym, z którego obecnie ustępują maturzyści.

Kolego Karpiński z kl. I! Uderzcie się w piersi, czyście naprawdę „O żelaznem chłopie“ samodzielnie napisali?

P. Dąbrówce **Krawczyńskiej** i p. Ryszardowi **Dziurówiczowi** ustępującym członkom Komitetu Red. składa na tem miejscu p. dr. K. Gołba, jako opiekun „Błyskawicy“ wyrazy uznania za ich wydatną pracę od chwili powstania piśmka.

Nagrody.

— Komitet wydawniczy wyznacza trzy nagrody, za najlepsze rozwiązania łami-główek, logogryfów szarad i zagadek.

I-szą nagrodę otrzyma kol. Pankówna Helena, ucz. kl. V.

II-gą Kania K. ucz. kl. V.

III-cią Gołabek A. ucz. kl. IV.

Wymienieni zechcą się zgłosić do Wydawnictwa dnia 16 czerwca b. r., gdzie otrzymają nagrody w postaci książek.

Złote myśli.

„Ach gdyby nie wiara, że jest inny świat, w którym podobno wynagrodzą tutejsze krzywdy, kto wie, czy nie przeklełoby się i życia i jego konwenansów“.

Lalka. B. Prus

„Natośmy wielkość poznali,
Aby wiedzieć jak my mali“

K. Brodziński.

Jest pewna odwaga w powiedzeniu:
moja bezwzględna wina! — i kto tę od-

wagę ma, temu jeszcze coś zostało“.

Rodz. Połanieckich—H. Sienkiewicz.

„Na co dawać ludziom rady? Mądry nie potrzebuje, a głupi nie słucha“.

Legatowicz.

Jakież to pospolite sprężyny wywołują ruch w świecie: trochę węgla ożywia okręt, trochę serca — człowieka“...

Lalka. — B. Prus.

Humor.

ZDENERWOWANIE.

— Tylko 15 gr., dałeś ośle jeden, —
łaje rozłuszczony ojciec, syna mającego
trzy dwóje na świadectwie, przecież za
za złotego miałbyś lepsze! —

* * *

— Jaka pora roku najprzyjemniejsza?—
— Wakacje! —

NA GEOGRAFJI.

— Między Azją Wschodnią, a Ameryką
Zachodnią, leży ocean, nu Icek, jaki?—

— Icek milczy —

— Bardzo dobrze, siadaj rzeczywiście
Spokojny! —

SIŁA PRYZYWYCZAJENIA.

Nauczyciel: Przepraszam pana, o której
odchodzi pociąg do X?

— O 17-17! —

Nauczyciel: Dziękuję proszę siadać!

ZŁODZIEJSTWO.

Nauczyciel: — Jak się nazywasz?

Uczeń: Nie wiem panie psorze, bo ktoś
mi ukradł legitymację z nazwiskiem!

* * *

— Tatusiu, co to są właściwie niedy-
skretne pytania?

— No widzisz, moje dziecko, — to są
pytania, na które nie można odpowiedzieć...

— Ach, to już wiem, takie pytania za-
daje mi zawsze nauczyciel.

* * *

—Do włóczęgi aresztowanego z powodu
podejrzenia o podpalenie przychodzi obrońca.

— Tak sprawa wasza byłaby dość ko-
rzystna, gdybyście wykazali swoje alibi. Czy
nikt nie widział Was w czasie kiedy do-
konano podpalenia?

— Nie, Bogu dzięki, nikt mnie nie
widział.

Z ostatniej chwili.

Dnia 19, 20 i 21 czerwca b.r. odbędą
się w Mikołowie doroczne manewry huf-
ców P. W. woj. Śląskiego, w których rów-

nież weźmie udział hufiec P. W. tutejszego
Zakładu.

Komitet Redakc.: R. Dziurawicz, D. Krawczyńska, i J. Magrysiówna. Dyr. wydawnictwa W. Engelking
Wydawcy: uczenie i uczniowie Kom. Gimn. Koed. w Rożdzeniu-Szopienicach. Redaktor odpowiedzialny
i opiekun dr. Kazimierz Golba.

Druk, „Nakładowa” Będzin, Kościuszki 20, telefon Sosnowiec 12-08.

**PIEKARNIA-
CUKIERNIA**



FELIKS JOSZ



**ROZDZIEN-
SZOPIENICE**
ULICA 11-go LISTOPADA

SPÓŁDZIELNIA

UCZNIÓW

GIMNAZJUM

W ROZDZIENIU-SZOPIENICACH.



POSIADA NA SKŁADZIE
WSZELKIE ARTYKUŁY PIŚMIENNE
ORAZ SPRZEDAJE KSIĄŻKI.

Jak zachować dziewczęcą świeżość cery?

używać mydła **PALMOLIVE!** używać mydła

Oryginalne mydło PALMOLIVE wyrabiane jest w Polsce.

Cena za jedną sztukę 1,20 Zł.

Przy zakupie dwóch mydeł Palmolive dają jedno mydło Palmolive bezpłatnie.

Płaci się zatem za 3 mydła:
zamiast 3,60 zł. tylko 2,40 zł.

Tylko póki zapas starczy.

Oprócz tego polecam:

Wszelkie artykuły kosmetyczne, środki wzmacniające, zioła lecznicze, chemikalia, farby, pokosty i lakiery w wielkim wyborze. Przybory fotograficzne.

DROGERJA imienia ŚW. BARBARY

TADEUSZ KLONOWSKI

ROZDZIEN-SZOPIENICE G.-ŚI.

pomiędzy dworcami Nr. 7 i róg ulicy Piastowskiej Nr. 1.